

Jerzy Sadecki

Ambasador

Niezwykła
historia
Jerzego
Bahra –
dyplomaty,
który był
na miejscu
katastrofy
w Smoleńsku



Biblioteka
Gazety
Wąborczej

A M B A S A D O R

Redakcja: Ariadna Machowska
Korekta: Danuta Sabała

Projekt okładki: Paweł Panczakiewicz
Opracowanie graficzne: Cezary Bocianowski

Fotoedycja: Agnieszka Żelazko
Przygotowanie zdjęć: Ilona Gibała

Źródła zdjęć: archiwum prywatne Jerzego Bahra – 26, 28, 30, 38, 46, 50, 63, 78, 83, 88, 91, 120, 126, 130, 139, 148, 197, 237, Przemysław Nowoszycki/Genetivus – 10, 24, 25, 27, 32, 54, 66, 73, 86, 104, 114, 119, 136, 152, 156, 178, 191, 210, 230, 254, 260, Filip Klimaszewski/Agencja Gazeta – 12, 19, Maciej Macierzyński/Reporter – 174, Mikhail Metzel/AP/East News – 233, Adam Golec/Agencja Gazeta – 245, archiwum prywatne Jerzego Sadeckiego – 262, Albert Zawada – okładka

Wydawca:
Agora SA
ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa

Producenci wydawniczy:
Małgorzata Skowrońska, Robert Kijak

Koordinacja projektu:
Magdalena Kosińska

© Copyright by Agora SA 2013
© Copyright by Jerzy Sadecki
© Copyright by Jerzy Bahr

Wszystkie prawa zastrzeżone
Warszawa 2013

ISBN:978-83-268-1258-3

**Na ilustracjach znajdują się eksponaty z kolekcji Jerzego Bahra
i jego własne instalacje**

Druk: Drukarnia Perfekt

Z AMBASADOREM
JERZYM BAHREM

ROZMAWIA
JERZY SADECKI

TYM, CO PO NAS

CZŁOWIEK ZASAD ZWYCZAJNYCH I AMBASADOR NADZWYCZAJNY

Jerzy Bahr jest dobrą twarzą dyplomacji III Rzeczypospolitej. Kolejni ministrowie spraw zagranicznych powierzali mu funkcję szefa przedstawicielstw dyplomatycznych Rzeczypospolitej w Królewcu, Kijowie, Wilnie, Moskwie i Aszchabadzie. Od ministra Krzysztofa Skubiszewskiego poczynając, wszyscy szefowie dyplomacji podejmowali tę decyzję z przekonaniem, że mianują osobę o najwyższych kwalifikacjach zawodowych i moralnych. I nigdy się nie zawiedli.

Jerzy Bahr był ambasadorem nadzwyczajnym. Nie tylko dlatego, że tak stanowi regulamin przyjęty w 1815 roku na kongresie wiedeńskim oraz konwencja podpisana w Wiedniu w 1961 roku. To rzeczywiście człowiek o wyjątkowych walorach umysłu i charakteru, a swe zadanie wykonywał w sposób nadzwyczajny, który może i powinien być wzorem dla nowej generacji dyplomatów suwerennej Polski.

Bahr nigdy nie zabiegał o stanowiska. To jego przełożeni zabiegali, by przyjął powierzane mu misje. Miał problemy zdrowotne, ale nigdy nie dotknęła go – tak częsta wśród dyplomatów – choroba megalomanii, arogancji czy wyniosłości. Przeciwnie: to człowiek wyciszony, skromny, powściągliwy i – co ważne – życzliwy dla otoczenia, wrażliwy na ludzką krzywdę i niesprawiedliwość. Wyniósł z domu system wartości, który okazał się niezawodną busolą w sytuacjach wymagających dokonania właściwych życiowych wyborów. Należy do rzadkiej kategorii ludzi wymagających wobec siebie, którzy poprzeczkę surowych zasad stawiają sobie wysoko i nie uznają pleniącego się dziś relatywizmu moralnego.

Poznałem Jurka Bahra przed blisko czterdziestu laty, kiedy stawał w dyplomacji pierwsze kroki. Odnotowałem wówczas, że unika tak częstej wśród młodych ludzi skłonności do popisywania się i „robienia wrażenia”, a przy tym ma dyskretne – powiedziałbym, angielskie – poczucie humoru z pewną dozą autoironii. Jeden z przyjaciół opowiadał, że spotkał Jurka w połowie lat siedemdziesiątych w polskiej ambasadzie w Bukareszcie (była to pierwsza praca Bahra na placówce dyplomatycznej). Na stanowisko ambasadora został tam oddelegowany pewien pułkownik. Znajomy zagadnął Jurka: „Słyszałem, że pański szef wprowadza tu oficerskie maniery”. Bahr uśmiechnął się: „Raczej podoficerskie...”.

Ten rodzaj poczucia humoru współgrał z ogromną tolerancją i wrażliwością na kulturę i sposób bycia innych narodów. W Królewcu i Moskwie, na Ukrainie, Litwie i w Rumunii – wszędzie, gdzie reprezentował Rzeczpospolitą – Bahr miał poczucie misji. Nie tylko tej wynikającej z urzędowego nadania, ale osobistej – dyktowanej sercem i wiarą.

Trzeba bowiem wiedzieć, że Jerzy Bahr jest człowiekiem głębokiej wiary. Wzruszające ślady swego przywiązania do Kościoła pozostawił w świątyniach Moskwy, Wilna i Kijowa oraz wielu innych miejscowości. Zawsze czynił to dyskretnie i bez rozgłosu. W gmachu polskiej ambasady w Moskwie, w salonie recepcyjnym, umieścił pod szkłem flagę białą-czerwoną, która powiewała nad budynkiem poselstwa II Rzeczypospolitej do 17 września 1939 roku. Później trafiła wraz z kilkoma pracownikami administracyjnymi polskiego przedstawicielstwa do Gułagu. Była długo ukrywana, by po sześćdziesięciu latach powrócić – jako relikwia – na godne miejsce.

Rosyjski publicysta Siergiej Wieriuowkin pisał, że był poruszony tym, jak taktownie i z wyczuciem ambasador Bahr odnosił się do trudnych i bolesnych momentów polsko-rosyjskiej historii: „Wysokiej rangi dyplomata – doświadczony i wzbogacony mądrością życiową człowiek – traktował te momenty w sposób znacznie bardziej delikatny i taktowny niż wielu znanych działaczy politycz-

nych współczesnej Rosji” (Siergiej Wieriołkin, „Biesiedy s polskim posłom o polskoj istorii i nie tolko...”, Moskwa 2001, s. 7). Szacunek dla partnera, takt i subtelność ułatwiały ambasadorowi obronę prawdy. Wychodził bowiem z założenia, że to nie półprawdy i przemilczenia, cynizm i hipokryzja są instrumentami dyplomacji. To zwykła ludzka uczciwość – oraz zdolność do odkrywania tego, co było przez lata zafałszowane, ukrywane i zakłamane – może zmienić w sposób trwały i na lepsze wzajemne relacje między Polakami a Rosjanami.

Jerzy Bahr jest człowiekiem sukcesu, ponieważ pozostał wierny zasadom. Gdy w sytuacjach kłopotliwych nie wie, co powiedzieć – mówi prawdę. Gdy nie wie, jak postąpić – zachowuje się przyzwoicie. Jego dewizą życiową jest przykazanie „Kochaj bliźniego jak siebie samego”. Traktuje je z całą powagą zarówno jako ambasador nadzwyczajny, jak też człowiek zwyczajnych zasad.

PROF. DR HAB. ADAM DANIEL ROTFELD

BYŁY MINISTER SPRAW ZAGRANICZNYCH

8 KWIETNIA 2013 ROKU

WSTĘP

Nie znam nikogo, kto by tak jak Jerzy Bahr zasługiwał na miano Środkowoeuropejczyka, a mówiąc bardziej precyzyjnie: Europejczyka Środkowo-Wschodniego. On tę swoją tożsamość rozpoznał i postanowił rozwijać już we wczesnej młodości. W pełni świadomie i z determinacją zdobywał wiedzę o sąsiednich narodach, starał się je zrozumieć.

Gdy poznaliśmy się, jeszcze w czasach studenckich, zaskakiwał dojrzałym spojrzeniem na nasz region oraz fascynacją językami i kulturą krajów leżących tuż za polską granicą. Gdy my marzyliśmy o podróżach do Francji, Włoch, Anglii czy Stanów Zjednoczonych, on z pasją mówił o Rumunii, Czechosłowacji, Niemczech albo o Litwie i Ukrainie – wówczas jeszcze republikach radzieckich. I tak pokierował swoim życiem i karierą, że ich punktem centralnym była zawsze Europa Środkowo-Wschodnia.

Ale Jerzy Bahr – dyskretny i skuteczny dyplomata, poliglota i kolekcjoner sztuki – przez lata był mało znany w kraju, poza kręgiem polityków i służby zagranicznej. Polska zobaczyła go 10 kwietnia 2010 roku na lotnisku w Smoleńsku. Jako polski ambasador w Moskwie miał powitać prezydenta RP i delegację, która leciała na obchody siedemdziesiątej rocznicy zbrodni katyńskiej. Jako jeden z pierwszych poinformował polskie władze o katastrofie. A potem z premierem Rosji Władimirem Putinem w imieniu Rzeczypospolitej żegnał trumnę ze zwłokami prezydenta Lecha Kaczyńskiego przed jej odlotem do kraju.

Teraz, gdy jest już na emeryturze, opowiada niezwykłą historię swego życia. Łączą się w nim fascynacje Europą Środkowo-Wschodnią, patriotyzm oraz szczerza życzliwość dla Innego z doświadczeniami pracownika Ministerstwa Spraw Zagranicznych czasów PRL, uciekiniera politycznego, analityka w szwajcarskim instytucie sowietologicznym. A wreszcie wytrawnego dyplomaty w wolnej Polsce – konsula w Królewcu, ambasadora w Kijowie, Aszchabadzie, Wilnie i Moskwie, szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

JERZY SADECKI



Pamiętki z Huculszczyzny

W SMOLEŃSKU

Jerzy Bahr: Jest niedziela, 11 kwietnia 2010 roku. Po wczorajszej mgle ani śladu. Chłodno, ale słonecznie. O godzinie 12.40 czasu polskiego na smoleńskim lotnisku Siewiernyj razem z premierem Putinem żegnam trumnę ze zwłokami śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Uroczystość odbywa się zgodnie z rosyjskim ceremoniałem państwowym. Poważnie i podniośle – tak jak wczoraj zapowiedział Putin.

Prezydencką trumnę wnoszą na płytę lotniska wypreżeni jak struna rosyjscy żołnierze w galowych mundurach. Spoczywa na czerwonym katafalku. Do połowy przykryta białą-czerwoną flagą. Z premierem Putinem podchodzimy do trumny. Każdy z nas kładzie bukiet czerwonych róż. Chylimy głowy. Widzę, jak premier Rosji żegna się trzy razy.

Jerzy Sadecki: Przemawiacie?

Nie. Uroczystość odbywa się w ciszy. Słyszeć tylko pożegnalny głos trąbki oraz orkiestrę towarzyszącą kompanii honorowej rosyjskich sił zbrojnych, która defiluje, oddając cześć naszemu prezydentowi.

Trumnę przejmują polscy żołnierze i niosą do samolotu CASA, który polecie do Warszawy.

Gdy wraz z Putinem idę w tym żałobnym pochodzie, myślę, że jest to jedyny moment w moim życiu, kiedy nie tyle czuję się reprezentantem Rzeczypospolitej, ale że czuję się nią samą. Polska jest tutaj, a ja niosę ją w sobie, idąc za trumną ze zwłokami najwyższego jej dostojnika. I myślę o moim kraju: że coś strasznego nad nami zawisło.



Uroczystość przekazania ciała prezydenta Lecha Kaczyńskiego, Jerzy Bahr z premierem Rosji Władimirem Putinem, 11 kwietnia 2010, Smoleńsk

W trakcie uroczystości rozmawiasz z Putinem?

Krótko. Dziękuję mu za godną formę pożegnania. Zdaję sobie sprawę, że dla niego też jest to nadzwyczajna sytuacja. A po ceremonii w Smoleńsku mówię dziennikarzom: „W tych dniach towarzyszy nam wyjątkowa solidarność Rosjan. To słowo może nabrać nowego znaczenia w stosunkach polsko-rosyjskich. Poczuliśmy

Rosjan jako kogoś, kto jest nam bliski. I na tym polega siła narodu, że z tego, co złe, umie zrobić coś wielkiego”.

Jarosław Kaczyński chciał zabrać ciało brata do Polski jeszcze w nocy z 10 na 11 kwietnia.

Razem z eurodeputowanym PiS Pawłem Kowalem przekazujemy wówczas to życzenie Putinowi. Ale premier Rosji przekonuje, że to niemożliwe. W ich zwyczaju jest traktowanie prezydentów ze szczególnymi honorami. Tego wymaga szacunek dla głowy państwa i powaga urzędu. Kilka razy nam to powtarza. Pożegnanie ma się odbyć nazajutrz.

Tej samej nocy, z soboty na niedzielę, jeszcze raz jestem poproszony do namiotu rozbitego na lotnisku, w którym wcześniej rozmawiali, bez mego udziału, premierzy Polski i Rosji. Putin ponownie tłumaczy mi, że niezbędne jest pożegnanie zwłok naszego prezydenta ze stosownym ceremoniałem. Odnoszę wrażenie, jakby Rosjanie dostali sygnały, może z Polski, że są wątpliwości, czy powinno się opóźniać sprowadzenie zwłok do kraju.

Na lotnisko Siewiernyj przyjechałeś zaledwie kilkanaście godzin wcześniej. Jest sobotni ranek, 10 kwietnia. Trzy kwadranse przed planowaną godziną przylotu delegacji z prezydentem RP na czele.

„Mamy ładną pogodę” – zagaduje pani wicegubernator Smoleńska. Pogoda ładna może nie jest, ale wtedy jeszcze znośna. Z uprzejmości przytakuje.

Po powitaniach z rosyjskimi urzędnikami oni stają w swojej grupie, my, Polacy, osobno. Razem około trzydziestu osób. Stoimy niedaleko budynku portu lotniczego, blisko głównego wjazdu na lotnisko.

Pojawia się wiceminister Władimir Titow.

Cieszę się, że przyjechał na uroczystości z udziałem prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Titow towarzyszył wizycie premiera Tuska w Katyniu i gdyby teraz przysłali kogoś niższej rangi, mogłoby to być uznane za despekt.

Zamieniam z Titowem kilka grzecznościowych zdań i wracam do swoich – tak jest w zwyczaju.

Przez chwilę siedzę w samochodzie, by oszczędzić siły przed trudnym dniem prezydenckiej wizyty w Katyniu.

Pogoda pogarsza się.

W życiu nie widziałem tak gwałtownie gęstniejącej mgły. Termin przylotu już minął. Zaczynam się denerwować, bo harmonogram pobytu delegacji prezydenckiej jest napięty.

Słyszysz wreszcie nadlatujący samolot?

A wiesz, że nie... Może w pewnym momencie coś w rodzaju poszumu. Czekamy i nic. Nie zapamiętałem odgłosu katastrofy, huku czy czegoś, co by mi się skojarzyło z krążeniem samolotu nad lotniskiem.

Widzisz tylko poruszenie w grupie Rosjan?

„Poruszenie” to jest za mało powiedziane. Na socjologii uczono nas uważnego przyglądania się ludziom. I zawsze to robię. Teraz widzę jakąś nienaturalną reakcję, jakieś chybotać się tej grupy. Naraz wszyscy jak gdyby przysiedli. I zamarli.

Nie potrafię powiedzieć, ile upływa czasu, gdy za grupą Rosjan pojawia się samochód strażacki. Z dużą prędkością jedzie w poprzek lotniska. To jest coś nienaturalnego: kto widział, by samochód jechał po pasie, na którym ma lądować samolot?!

Krzyczę do mojego kierowcy: „Jedziemy za nim!”

Rusza jak rajdowiec.

Przychodzi mi do głowy, że samolot gdzieś osiadł i jest na początku betonowej drogi do lądowania.

Jedziemy we mgle, ale w tym momencie i miejscu nie jest tak gęsta, żebyśmy nie widzieli strażackiego wozu. Nagle skręcamy na drogę między barakami. Widzę stare, nieużywane samoloty. Trzymamy się blisko samochodu pożarniczego. Kluczemy, strażacy zajeżdżają w jakieś miejsce, potem się wycofują. Jedziemy za nimi boczną drogą. Zatrzymujemy się wreszcie.

JERZY BAHR

Urodził się w Krakowie 23 kwietnia 1944 roku. Absolwent socjologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Po studiach pracował jako asystent w Instytucie Nauk Politycznych krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej (1967-1969), starszy asystent w Instytucie Śląskim w Opolu (1973-1974), od 1974 roku w Ministerstwie Spraw Zagranicznych (w latach 1976-1980 pierwszy sekretarz ds. prasowych w ambasadzie polskiej w Rumunii).



W pracowni, wiosna 2013

Po wprowadzeniu stanu wojennego porzucił pracę w dyplomacji PRL. W latach 1982-1983 był bibliotekarzem na Uniwersytecie Jagiellońskim. Podczas wyjazdu na kurs językowy do Wiednia w 1983 roku poprosił o azyl polityczny w Austrii; utrzymywał

się z zasiłku dla uchodźców, stypendiów i dorywczych zajęć. W latach 1986-1991 był analitykiem w Szwajcarskim Instytucie Wschodnim w Bernie.

W 1991 roku wrócił do kraju i służby w polskiej dyplomacji.

Był radcą ds. politycznych ambasady RP w Moskwie (1991-1992), konsulem generalnym w Kaliningradzie/Królewcu (1992-1994), dyrektorem departamentu Europa II w MSZ (1994-1996), ambasadorem na Ukrainie (1996-2001) i jednocześnie w Turkmenistanie (1998-2001), ambasadorem na Litwie (2001-2005).

Z nominacji prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego od 1 marca do 22 grudnia 2005 roku był szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego.

W 2006 roku prezydent Lech Kaczyński mianował go ambasadorem w Moskwie. Jesienią 2010 roku skończył misję w Rosji i przeszedł na emeryturę.

Mieszka pod Krakowem.



JERZY SADECKI

Krakowski dziennikarz. Był m.in. reporterem „Gazety Krakowskiej”, „Czasu Krakowskiego”, „Tygodnika Solidarność”, korespondentem podziemnej Niezależnej Agencji Informacyjnej. W latach 1990-1994 redaktorem naczelnym „Gazety Krakowskiej”, potem reporterem i publicystą „Rzeczpospolitej” (1994-2009). Obecnie publicysta niezależny. Autor książek, m.in. „Nowa Huta: ziarna gniewu, ziarna nadziei ” i rozmów z szefami rządów po 1989 roku „Trzynastu. Premierzy wolnej Polski”, „Przestrzeń otwarta, otwarci ludzie.Podkarpacie”.Współautor książki ”Kim są Polacy”.

SPIS TREŚCI

Człowiek zasad zwyczajnych i ambasador nadzwyczajny – słowo wstępne Adama Daniela Rotfelda	4
Wstęp	9
W Smoleńsku	11
Poznać sąsiada	25
Rumunia: system totalitarny z bliska	55
Pierwsza „Solidarność” i czas azyłanta	67
Widziane z Berna	87
Skok na wschód	105
Na Ukrainie	137
Na Litwie zielonej	157
Patrząc na Rosję	179
My – dyplomaci	211
Z Putinem na Westerplatte i w Katyniu	231
Życie po życiu	255

Niedostępne w wersji demonstracyjnej.

Zapraszamy do zakupu

pełnej wersji książki

w serwisie

